ROK 48. KRAKÓW, DNIA 14. GRUDNIA 1918. Nr. 3.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.

CENA EGZEMPL. 1 KORONA

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi:

całorocznie	K 48 —
półrocznie	„ 24·—
kwartalnie	„ 12·—
miesięcznie	„ 4·—

CENA EGZEMPL. 1 KORONA.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

Z DZIAŁALNOŚCI P. THUGUTTA.

Przestańcie chłopcy, bo się źle bawicie —
Dla was to jest igraszką, nam idzie o życie.

WICEK SOCJALIK.



Polskich Polaków toś bez połowę wojny nie mioł psiokrew ani na likarstwo. Jedne poletyki carowi bez mydła pod ogon właziły i kazowały się psiokrew cieszyć, co Moch Galicyję i Poznań pod swój knut weźmie, co bedemy mieli psiokrew gienierał gubernatora w Krakowie i Poznaniu, co Lwów ostanie moskiewskim, Chełm prawosławnym, a z Litwy ostatniego Polaka wylejom. Obiecuwali za to psiokrew jakiś samorząd, to znaczy co sam rząd moskiewski bedzie rządził. Obiecuwali tyż co Polaki bedom mogły psiokrew ostać mnijszymi urzyndnikami, a nawet zastympcami naczelników powiatu (to jest niby starosty). A jensze Poloki (a najwincyj różne Ekscielencje i kandedaty na Ekscielencje) to znowu ciągneny psiokrew do Widnia — kuniecznie chcioły, coby Austryjoki buchneny Królestwo i uszczęśliwiły je tak jak Galicyję podatkami, trafikami, ekscielencjami, hofratami, orderami, stemplami, starostowymi wyborami, dziurami w kieszyni i gołymi palicami wychodzącymi z adachów. (O Poznaniu to ci te austryjackie Poloki nawyt nie gwarzyły). A chociaż Mochy bez pirwszy rok wojny ani krzty wolności nam nie dały i odchodzący trzecią część Królestwa spaliły, zniszczyły i miljon ludu, bab i dziecek ze sobom zabrały (połowa z głodu pomerła), chocia psiokrew Austryjoki jak łotry i okrutniki postępowały, ludzi niewinnych wieszały, więziły, rabowały — to moskiewskie i austrjackie Poloki furt psiokrew swą poletykę prowadziuły. Były i szwabskie Poloki, ale tych psiokrew na palicach by naliczył. Dopiro jak Szwaby położyły psiokrew Mochów na łopatki, jak car poszedł na zieloną trawę — to moskiewskie Poloki zaczeny bąkać o polskiej Polsce. Ale austrjackie furt sie od niej odżegnywały psiokrew jak od djabła. Były nawet takie, jak on Biliński, które w parlamyncie gadały, co są starymi austrjakami, a także Polakami. I trza było dopiro Fochowego lania, trza było dopiro coby z Austrji ostoł psiokrow guzik, aby sie austrjackie Poloki na polskie przenicuwały.

Tak tero niby psiokrew mamy samych polskich Polaków. Ale mnie sie psiokrew widzi, co i tero „prawdziwych" jezd okrutnie mało. Może som, ale sie psiokrew w mysią dziurę schuwały — bo te co sie na przodek wydzirajom, to na prawdziwych nie patrzą. Gdyby były psiokrew prawdziwe, toby szły w kupie, kiedy trzo psiokrew robić oną Polskę, co być mo. Ale choć nikt nie wiedzący jaka ona bedzie, choć nimo ona psiokrew jeszcze ani granic, ani wojska, ani hopów, ani co do gęby wrazić, ani sie w co przyodziać, choć ci jom psiokrew drą ze szystkich boków Swaby, Rusiny, Litwiny, Czechy, choć jezd nieboże taka bledziutka i słabiuchna, że trzo konsylijum fajnych dochturów coby jom na nogi postawić — to te psiokew zatracone niby patrejoty miasto jom ratuwać, jeszcze ci jom w winkszą chorobę wpędzajom bez swe kłótnie, zadzirki, bijatyki. A o co? — a no psiokrew o posady, pensyje, o teki ministrowe. Jak trzo wojska, to ino psiokrew same prawie oficery stajom do japelu, a na żołnirzy nimo psiokrew urodzaju; ino mała garstka poczciwych chłopoków, ba! dziecek, chce służyć ojczyźnie. Ale gdyby psiokrew rozpisano pobór na ministrów, to w kielku dniach stanęłaby psiokrew stotysięczna armija ministerjalna. Bo kużdy źgac, kużdy oberwaniec, kużdy psiokrew skiś pomylony, byle binios, coby go nie wzięto za pisorza gminnego, byle kiśpac, coby sie nie zdoł na woźnygo psiokrew do trebunału, peda co sie urodził na ministra. I narobiły ci te sufragany takigo psiokrew rajwachu, takigo wstydu i zgorszynia, co jak prawdziwe patrejoty nie chycą za kłonice i z tego psiarstwa nie zrobiom marmelady, to bidna Polska zanim sie psiokrew urodzi na nowo sie do grobu połoźy.

Tak sie to psiokrew bez wojnę oczyściło powietrze. Do bani z takiem oczyszczeniem!

MALE PARTA.

Czechowi, co w niewoli przesiedział lat trzysta
Niespodzianie wolności zabłysnęły zorze.
Oszołomiony szczęściem tak z niego korzysta,
Że pragnie na Śląsk polski nałożyć obrożę.

Z imperjalizmem, Czechu, nie jest ci do twarzy,
Zresztą widzisz co Niemcy potężne zgubiło.
Co się Niemcom zdarzyło, to się innym zdarzy.
Zatem nie czyń drugiemu co tobie nie miło.

POPRAWA.

Zarzucano Bilińskiemu
Że służył c. k. rządowi,
Więc poprawił się i służy
Warszawskiemu nierządowi.

CZECHOM KU WIADOMOŚCI.

Zwracamy uwagę braci Czechów, że w Królestwie Polskiem znajduje się rzeczka Czechówka, wpadająca do Bystrzycy. Dowód to oczywisty, że część dawnego województwa lubelskiego z dawien dawna do Czech należała. Wartoby ją odzyskać dla państwa lwa dwuogoniastego.

W woj. krakowskiem znowu leżała kasztelanja czchowska v. czechowska, bo tak i tak ją nazywano — więc i ona bezspornie do Czech należy.

Sekta „Braci czeskich“ wypędzonych z Czech osiadła w Poznaniu, Szamotułach, Lesznie, Królewcu, Działdowie, Kwidzynie, a potem rozeszła się i po całej Polsce. Nie jest to jeszcze dostateczna podstawa do uważania całej Polski za własność czeską, ale bądź co bądź należałoby pomyśleć czyby nie można rewindykować choćby części Wielkopolski, zwłaszcza, że przez to miałyby Czechy dostęp do Gdańska, który, choć na to niema dowodów, ale musiał być kiedyś czeskim. Pośredni dowód w tem, że kiedy Kolumb wylądował w Ameryce, spotkał się z grupą mieszkańców, która zawołała: „I my sem tadi, pane Kolumbus“. Jeżeli więc byli Czesi w Ameryce jeszcze przed Kolumbem, to tem prędzej musieli być w Gdańsku.

TYLKO W TEM SĘK...

U nas nie brak ludzi zasad
I to zasad całkiem *prima*
Tylko w tem sęk, że tych zasad
Nikt w praktyce się nie trzyma.

U nas nie brak ludzi prawych,
Co uczciwość mają w cenie,
Tylko w tem sęk, że jak guma
Elastyczne ich sumienie.

U nas nie brak ludzi mądrych,
Lecz ich jakoś nikt nie skupi
I ztąd dziwnie tak się składa,
Że przeważnie rządzą głupi.

Z CHWILI.

Umieszczone w pismach warszawskich wynurzenia p. Dubiela, jednodniowego lubelskiego ex-ministra oświaty, wzbudziły powszechne przekonanie, że należy bezzwłocznie zmienić trzecią literę jego nazwiska.

Różni różnie radzą jakie dać nazwy przyszłej monecie polskiej. Do wielu projektów przybywa nowy: jednostką monetarną ma być *legun*, dzielący się na sto *ligawek*.

Ludendorff ma być odesłany do miejsca urodzenia, a ponieważ urodził się w Poznańskiem, zamierza zmienić swe nazwisko na Bestjalski lub Ścierwowiejski (*Luder* = po polsku ścierwo, bestja).

Pan Wilheim Wasyl dwoiga imion Habsburg syn b. arcyksięcia Karola Stefana, został urzędnikiem konceptowym starostwa w Kołomyi. — Otwiera się przed nim świetna przyszłość. Protekcyi mu nie zbraknie, a więc za jakie 15 lat starosta zostać może. A ponieważ podobają mu się podobno hucułki, więc może pójdzie za radą:

Ożenysia, nie żurysia, budesz panowaty,
Zinka bude huśki pasła, a ty pohaniaty.

Pan Thugutt, warszawski minister spraw wewnętrznych, po zdarciu korony z głowy orła polskiego, ma zamiar zerwać koronę z obrazu M. B. Częstochowskiej i odebrać jej tytuł Królowej korony polskiej.

Pan Biliński, *także Polak* (ein alter Oesterreicher und auch ein Pole), który z p. Koźmianem odegrał zaszczytną rolę ostatnich wiernych tronowi Austrjaków, ogłosił, iż powraca do dawnej narodowości. Ciekawa rzecz jednak, czy odaustryjaczy swój dom czysto niemiecki.

Komitet do walki z lichwą zaprosił, czy też ma zaprosić do swego grona kilku kupców. Słyszeliśmy też, że Towarzystwo walki z niemoralnościa wezwało do narad kilku rajfurów i przedstawicielki wolnej miłości, a komisja do walki z bandytyzmem prosiła prezydyum sądu kryminalnego o delegowanie do niej jako rzeczoznawców kilku wybitniejszych włamywaczy.

Poczciwa Rada szkolna! Usunęła język niemiecki ze szkół ludowych, pozwoliła uczyć historyi polskiej, wreszcie zdecydowała się zawiesić dochodzenia i śledztwa przeciw nauczycielom i uczniom, oskarżonym o przekroczenia przeciw państwu austrjackiemu. Jeżeli tak dalej pójdzie, to gotowa nawet usunąć z elementarzy i czytanek hymn zaczynający się od słów: „Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj“.

RUCH REPUBLIKAŃSKI.

Rodziny Królickich, Królikowskich, Królikiewiczów, Korolewiczów, Koronowiczów, Lanckorońskich, Berłów, Kenigów, i t. d. podały się o zmianę nazwisk.

Ulicę Królewską w Warszawie przemianowano na Towarzyską.

„Królewskie księgi“ Starego Testamentu otrzymały nazwę ksiąg Prezydenckich.

BILETY WIZYTOWE.

ANTONI z Kiełbas KIEŁBASIŃSKI
właściciel dóbr
członek Akademii masarskiej w Krakowie.

EULALIA ROZDZIAŁBUTOWSKA
kabekaczka.

OBWIESZCZENIE.

Ex-c. k. Dyrekcja ex-c. k. kolei państwowych zawiadamia, że z d. 1 stycznia 1919 stacja Osielec, między Makowem a Jordanowem, zmieni swą nazwę na Thugutowo.

SZCZYT WOLNOŚCI.

Wybory do konstytuanty będą ostatnim wyrazem swobody głosowania. Nie wolno głosować na listę niezatwierdzoną. Wolno będzie głosować tylko na jedną listę i to całą, bez wyjątków. Choćby na tej liście znajdowało się nazwisko człowieka, którym gardzisz i uważasz go za szkodnika narodowego, nie wolno ci go wykreślić, bo cała lista zostanie unieważnioną. Choćbyś na innej liście znalazł nazwisko kandydata, którego uważasz za jednego z najlepszych synów ojczyzny, którego rozum, serce, wiedza i zdolności imponują ci, nie wolno ci go wpisać, bo całą listę wrzucą do kosza. Nie wolno ci być ani bezpartyjnym, ani głosować według sumienia. Rozczulająca wolność!

DJABEŁ PROROKIEM.

Przed laty kilkunastu ex-cesarz Wilhelm w jednej ze swych mów powiedział: „Tylko Niemców wsadź na siodło, a będą jeździć doskonale", a w miesiąc później wyrzekł: „Kto mi stanie w drodze, kopytami go stratuję". Wówczas *Djabeł* taką pokorną uczynił uwagę:

Piękny panie, po co gniewy,
Po co takie brzydkie dąsy,
Nie tak łatwo to tratować
Jak zapiekać w górę wąsy.

Na spokojnej, dobrej szkapie
Mogą jeździć nawet dzieci,
Lecz z warjata szalonego
Nawet dobry jeździec zleci.

A twój rumak znarowiony,
Dziki, wściekły, pianę toczy —
Łeb jeźdźcowi wprzód rozwali
Nim przeszkodę z nim przeskoczy.

Więc nie sadzaj, pięknowąsy,
Swoich Niemców na tem siodle,
Bo roztrząsą swoje gnaty,
Albo będą jeździć podle.

A najpewniej (póki jeszcze
W niebie stary Bóg hetmani)
Nie stratują wrogów, ale
Będą przez nich stratowani.

Pokazało się teraz, że *Djabeł* był dobrym prorokiem.

KRUGOM-DURAKI.

Przed laty jakiś Moskal, nauczyciel gimnazyum w Wilnie, dowodził, że język moskiewski jest bogatszy od języka polskiego. W języku polskim (mówił) niema np. takiego wyrazu wybornie rzecz malującego jak *krugom-durak* (naokoło dureń, z każdej strony, gdzie dotkniesz dureń). Na to jakiś odważny chłopczyna odpowiedział: „Bo u nas, panie profesorze, niema *krugom-duraków!*"

Niestety czasy się zmieniły. Kto patrzy, jak się dziś przy odrodzeniu Polski rządzimy, jak karjerowicze z pod ciemnej gwiazdy walczą ze sobą o stanowiska, jak pacjenci dra Piltza wprowadzają w życie swe warjackie pomysły, jak zamiast stanąć sfornie do budowy, rozbijamy jedność narodową i wystawiamy się na ogólne pośmiewisko i lekceważenie — ten musi przyznać, że język polski jest uboższy, bo *krugom-duraków* liczymy na tysiące, a polskiej nazwy dla nich nie posiadamy.

Z TEKI PRYWATNEGO REPORTERA.

Zapiska policyjna. Wczoraj aresztowano p... literata, który zmieniał w jednym ze sklepów banknot 20-koronowy. Znaleziono przy nim 48 koron i 16 halerzy. Zatrzymano go w areszcie, ponieważ z posiadania tak znacznej gotówki nie umiał się wytłomaczyć.

Ogłoszenie. W jednem z pism prowincjonalnych czytamy następujące ogłoszenie:

Za funt dobrej herbaty, kilo prawdziwej kawy, 5 butelek francuskiego koniaku, 1000 papierosów egipskich, 5 sztuk mydełek toaletowych i mało używany garnitur marynarkowy, odstąpię w całości moją młodą, przystojną, muzykalną, wesołą, mówiącą dwoma językami narzeczoną, wraz z prawem jej do spadku po bogatej ciotce.

Odszkodowanie wojenne.

(Dyalog dwu przyjaciółek).

— Jakże ci się powodzi, moja Maniu?
— Dziękuję ci!... Nie najgorzej...
— Ja, to po prostu nie mam z czego żyć...
— Mnie zaś wypłacają bardzo regularnie odszkodowanie wojenne...
— Odszkodowanie wojenne?
— Tak jest!
— Nie słyszałam, czyś z powodu wojny jakieś szkody poniosła!
— Owszem!... Poniosłam!
— A któraś to centrala ci wypłaca?... Może i ja mogłabym się tam zwrócić?
— Żadna centrala!
— A któż taki?
— Wiesz.. To jeden porucznik, który stał u nas w czasie wojny na kwaterze, wypłaca mi regularnie co miesiąc przyznane mi przez sąd odszkodowanie wojenne!...

NASI FELDWEBLE.

(Z doświadczeń wojennych)

Opowiadają, że gdy genenerał Hindenburg odznaczył się po raz nie wiedzieć już który, cesarz Wilhelm wezwał go do siebie i rzekł:

— Mój generale!... Dałem ci już wszystko, co dać mogłem, najwyższe tytuły i odznaczenia. Powiedz, czem chciałbyś jeszcze być, bo prawdziwa zasługa nie może zostać bez nagrody!

— Austryackim feldweblem rachunkowym, najjaśniejszy panie! — odparł po namyśle generał.

Opowiadają, że nadworny golibroda prosił raz cesarza Franciszka Józefa o jakieś uwolnienie dla swego kuzyna, który służył właśnie w armii.

Cesarz wysłuchał łaskawie, potem się zamyślił, wreszcie odezwał się w te słowa:

— W tym wypadku jestem bezsilny i nic mu nie mogę pomódz...

Po chwili zaś dodał:

— A może znasz w tym pułku jakiego feldwebla? — On ci to z pewnością bardzo prędko załatwi!

PASKARZE W STRACHU.

Na paskarzach cierpnie skóra,
Już magistrat struga ławę
Przeznaczoną dla paskarzy,
Aby naród miał zabawę.

Niech was blady strach nie dławi,
Wnet siekierka tu utonie,
Da wam spokój, bo on dosyć
Ma paskarzy w własnem gronie.

Więc i nadal też będziecie
Tak, jak dotąd, cali, zdrowi,
Boć to znane: „Nigdy oka
Nie wydzióbie kruk krukowi!“...

SOCYALISTA.

— Pan, panie Salzstangel, jest na prawdę socyalistą?

— A pan może myślał, że na żarty? Ja, proszę pana, płacę regularnie wkładki, prenumeruję „Naprzód“, a jak sobie dobrze podjem, to mogę na zgromadzeniu głośno krzyczeć „Hańba!“, jako głodny robotnik...

— A jak się pan zapatruje na wyzyskiwanie pracy przez kapitał?

— Ja się na to całkiem nie zapatruję... Praca to jest praca, a kapitał, to kapitał... Pan mnie rozumi? ...Jedno i drugie można ze sobą bardzo łatwo pogodzić... Zresztą ja jestem tylko socyalista-teoretyk, w praktyce nie jestem tem, czem być powinienem i bardzo mi z tem dobrze. Mam znaczenie i może nawet wejdę teraz do Rady...

W SZKOLE.

Nauczyciel: Odmieniaj mi wyraz „kura“.

Uczeń: Kto? co?... Kura.
Kogo? czego?... Kury.
Komu? czemu?... Kurze...
Kogo? co?... Kurę.
Wołając... tiu! tiu! tiu!

Nauczyciel: Co?... Jak to brzmi piąty przypadek?

Uczeń (powtarza): tiu! tiu! tiu! albo: Cip!... cip!... cip!...

Nauczyciel: Czyś zwaryował?

Uczeń: Niechno pan nauczyciel spóbuje zawołać inaczej na kurę, a przekona się, czy która przyjdzie!

Historya wojny krótko zebrana.

Manifestacya
Mobilizacya
Legitymacya.

Policya
Rekwizycya
Ewakuacya.

Furaże
Blamaże
Szantaże.

Turmy
Surmy
Szturmy.

Gloria
Victoria
Fantasmagorya.

Kuracya
Demokracya
Oracya.

Abdykacya
Kapitulacya
Lamentacya.

Konopka.

Z REGULAMINU WOJSKOWEGO.

— Kiedy lekarz wojskowy lub audytor powinien wyciągnąć szablę z pochwy?

— Ilekroć chce wydostać z pod łóżka pantofle...

KRONIKA TYGODNIOWA.

(Jeszcze jedna bolączka: ewakuacya — Genialni generałowie, należyte przygotowania. — Niemcy o austryackiej armii — Dobre informacye. — Odwrót z pod Lublina. — Kraków w niebezpieczeństwie. — Zarządzenia i ich cofnięcie — Gorączka burzenia — Kraków przyczółkiem mostowym. — Komitet Książęco-biskupi i jego działalność. — Przypomnienie się pamięci).

Opis stosunków, jakie panowały w Krakowie w chwili wybuchu wojny, a potem prześladowały nas przez lat z górą cztery, nie byłby

zupełny, gdyby się nie wspomniało o... ewakuacyi.

Była to naprawdę bolączka wojenna, i, kto wie, „czy nie najboleśniej ze wszystkich „przyjemności wojennych" dała się odczuć naszemu społeczeństwu.

Kraków był w owym czasie fortecą, położoną na samem pograniczu, musiał też być przygotowanym na to, że czekać go mogą odwiedziny nieproszonych gości.

W chwili wybuchu wojny, więc w sierpniu 1914 r. nastrój wogóle był bardzo dobry. Wszyscy byli pewni, że wojna długo nie potrwa, a nikt nie wątpił, że dla Austryi i Niemiec musi się skończyć pomyślnie, choć w krótkim stosunkowo czasie cała prawie Europa przeciw nam chwyciła za broń.

Ale od czego nasi genialni wodzowie i należyte przygotowanie się, gdyż chyba nikt nieprzygotowany nie zabierałby się do czegoś podobnego.

Co się tyczy owej genialności, to najlepiej na niej poznali się sojusznicy, to jest Niemcy, i dali temu wyraz, jeśli się nie mylę w *Simplicissimusie*, zamieszczając złośliwą rycinę, przedstawiającą jenerała austryackiego bez głowy, oficera z głową osła, a żołnierza z lwią głową.

I mieli racyę, zwłaszcza co do tego ostatniego punktu, szczególniej bowiem polski żołnierz bił się jak lew prawdziwy, mając przed sobą swego odwiecznego wroga, Moskala.

Także i owo przygotowanie było należycie przeprowadzone, jak się później pokazało, ale tylko na papierze.

Pierwszy atak na Rosyę udał się pod każdym względem. Armie austryackie wdarły się w głąb imperyum carskiego z takim impentem, iż zdawało się, że się zatrzymają chyba u podnóża Uralu.

Nieco jednak bliżej, niż Ural, leżał Lublin, o którym dotąd rząd austryacki nie wiedział, że jest poważnie ufortyfikowany.

Już to wogóle służba wywiadowcza w austryackim sztabie była najzupełniej niedołężnie zorganizowaną już choćby tylko z tego powodu, że kierownicy nie mieli głowy, a otaczali się różnemi indywiduami z pod ciemnej gwiazdy, które pamiętały tylko o sobie.

Wystarczy powiedzieć, że gdy na wiosnę r. 1914 powrócił z Ukrainy pewien galicyjski obywatel, były austryacki oficer, i uważał za swój obowiązek poinformować jedną z komend, że Rosya się po cichu mobilizuje, a rosyjscy oficerowie nie kryją się z tem bynajmniej „iż pójdą na Austryjców"... wyśmiano go i oświadczono, że sztab ma od swych zaufanych zupełnie inne sprawozdania.

A jak znów pracowali owi zaufani i z pośród jakich rekrutowali się ludzi, tego dowodem choćby owa drobna afera w naszem najbliższem sąsiedztwie.

Do pewnej miejscowości, dokąd przeniesiono z Krakowa komendę uzupełniającą jednego z pułków, wysłano jako konfidentów młodych ludzi, by tam baczyli pilnie, czy nie dzieją się jakie nadużycia. Zaopatrzono ich na drogę obficie w gotówkę, boć tu szło o interes państwa, a na to nie żałuje się pieniędzy. Młodzi ludzie pojechali i tak się tam wesoło bawili, iż, zamiast wykryć winnych, sami się dostali do... ula.

Ale to do rzeczy nie należy, choć ma być wytłumaczeniem, dlaczego epilog nie był taki, jakiego się spodziewano.

Gdy karta się odwróciła, a miejsce ataku zajął najpaskudniejszy odwrót, nie ulegało już wątpliwości, że będziemy mieć w Krakowie odwiedziny.

Ojciec miasta, pan prezydent, wywiał na zachód, za nim podążyli i inni dygnitarze, nie czując się tutaj bezpiecznymi, nastało ogólne bezhołowie.

Komendantem twierdzy był w tym czasie generał Kuk, a naczelnym intendantem niejaki pan Wessely, gromadzący wszystko skrzętnie w magazynach, zapewne dlatego, by szczury miały co jeść, a nie chcący stamtąd nic wypuścić.

Orzeczono wówczas, że na wypadek oblężenia Krakowa może w twierdzy pozostać najwyżej sto tysięcy ludzi i to takich, którzy się zaopatrzą w zapasy na czarną godzinę. Reszta musi się wynieść, gdzie się jej podoba.

Magistrat wystarał się o pewną kwotę i to wcale poważną, z której udzielać miał zapomóg tym, którzy musieli opuścić miasto. Ale, niestety, i tutaj przy rozdziale główną rolę grała protekcya.

Opowiadano mi o pewnej znanej damie, która otrzymała tylko cztery zapomogi, (raczej pożyczki, gdyż ma się je podobno kiedyś zwracać), z tego funduszu, a ostatecznie się rozmyśllła i została w Krakowie.

A takich szczęśliwych, jak ona, było więcej, nic też dziwnego, że brakło potem dla tych, którzy wyjechać musieli.

Od domu do domu zaczęły wędrówkę komisye ewakuacyjne, mające za zadanie zbadać, ile kto ma zgromadzonych prowiantów. Kto miał mało, a nie miał protekcyi, musiał się wynosić, choćby nawet do Bhocenia, który w dziejach polskiej martyrologii zajął bardzo smutne miejsce.

Zaczęto się więc zaopatrywać w to wszystko, co mogło być potrzebnem na wypadek oblężenia, każdy bowiem wolał tu zostać, boć to człowiek zawsze staje się bezpieczniejszym i swobodniejszym na swych śmieciach. Nic też dziwnego, że już w owym czasie podskoczyły ceny w górę, a przed sklepami pojawiać się zaczęły pierwsze ogonki.

Bogatsi wyjechali z własnej ochoty do Wiednia, Pragi, Zakopanego i t. d., biedaków za-

częto wywozić przemocą i wysyłać do innych krajów monarchii, gdzie wszędzie spotykali się z tak nieżyczliwem przyjęciem, jak gdyby to oni byli winni, że ta wojna wybuchła.

I zamożni, choć naprzykład we Wiedniu zostawili sporo pieniędzy, nie zaznali tam bynajmniej przyjemności. Na każdym kroku dawano im poznać, że są gośćmi zupełnie niepożądanymi.

Swoją drogą przyczynili się do tego głównie nasi „bracia“ mojżeszowego wyznania, którzy czas przymusowego pobytu nad Dunajem obrócili na spekulacye handlowe, na co znów Wiedeńczycy nie mogli patrzyć się spokojnie.

W każdym przecież razie życie bogatszych uchodźców na ewakuacyi to raj w porównaniu z tem, co przecierpieli biedni, pomieszczeni w różnych obozach barakowych, gdzie obchodzono się z nimi gorzej, niż z bydłem i w ten sposób ich też karmiono. Ilu ich stamtąd już nie wróciło, a wielu wróciło kalekami, to dziś trudno nawet i zliczyć.. Kiedyś, po wojnie, znajdzie się może ktoś, kto opisze owe przeżycia na ewakuacyi, a będzie to w samej rzeczy „Czarna Księga“ naszej niedoli, ale zarazem i wytrzymałość na różne przeciwności, jakich nam los nie skąpi.

Ostatecznie podzielono więc ludzi z miasta i okolicy na tych, którzy mogą zostać i tych, którzy sobie pojadą i rozpoczęto wydawanie legitymacyi urzędowych na pobyt w twierdzy, a potem marek mosiężnych, mających zdobić piersi każdego szczęśliwca w razie oblężenia.

Ile to kosztowało, ten tylko pojmie, kto zna austryacki biurokratyzm i nierachowania się z groszem, a zarazem i autonomiczny porządek, panujący w naszym magistracie, który tem się zajmował. Powołano cały legion urzędników i urzędniczek (przeważnie krewnych panów radców), spisano całe stosy papieru i beczki atramentu, ale tylko poto, by za kilka miesięcy powiedzieć, że to wszystko znaczenia żadnego nie ma, a na wypadek oblężenia cała ludność cywilna musi miasto opuścić, gdyż nie mianoby jej co dać jeść.

Przedtem były zapasy, wystarczające dla stu tysięcy, ale w międzyczasie coś się z nimi stało, komenda zaś oświadczyła, że dla cywilów nie ma nic!...

Aby austryacki porządek ujawnił się w całej swej okazałości tak, jak dotąd nalegano, by się każdy zaopatrywał na czarną godzinę w co tylko może, ogłoszono, że gromadzenie zapasów jest karygodne, gdyż uniemożliwi innym nabywanie najniezbędniejszych artykułów do życia.

Znam jednego z obywateli, który, posłuszny rozkazowi, chcąc się pozbyć zapasów, zaczął je konsumować z taką gorliwością i szybkością, iż do dnia dzisiejszego nie pozbył się jeszcze niestrawności, jakiej się wówczas nabawił.

Warto także zaznaczyć, że w tym samym czasie odrutowano miasto do reszty, robiąc zasieki druciane nawet na Błoniach, niszczono też prawdziwie po wandalsku całe wsie, ale tylko ze względów strategicznych.

O mały figiel nie spotkało to pewną fabrykę pod Krakowem, która smutnego losu uniknęła tylko dzięki interwencyi oficerów niemieckich. Oświadczyli oni, że to zupełnie niepotrzebne, zresztą jak już krakowska komenda koniecznie się przy tem upiera, może to zrobić w ostatniej chwili, gdy niebezpieczeństwo będzie grozić bezpośrednio.

Takie głosy rozwagi byłyby się zdały częściej. Gorączka burzenia wszystkiego wystąpiła bowiem wtedy z ogromnem nasileniem.

Koniec końców Moskale znaleźli się wreszcie pod Krakowem, ale nie przyprowadzili ze sobą ciężkich armat, bo i tam nie działo się tak, jak się dziać powinno było.

Kraków znalazł się w poważnem niebezpieczeństwie, dzień i noc słyszało się huk armat i karabinów, ale ostatecznie skończyło się tylko na strachu, gdyż sojusznik przyszedł nam z pomocą, a Moskale rozpoczęli odwrót.

Teraz Kraków odetchnął. Groza oblężenia znikła, pokazało się, że się obeszło bez masowej ewakuacyi, że wiele z tego, co zniszczono, poszło na marne zupełnie niepotrzebnie.

Z kolei rzeczy i Kraków przestał być twierdzą, zamieniono go natomiast na tak zwany „przyczółek mostowy“, pozostał w nim przecież pan Wessely i gromadził dalej zapasy w magazynach, nic z nich nie wydając dalej, choć po szpitalach karmiono chorych karpielami i śledziami, co im miało wyjść na zdrowie i przyzwyczaić ich do obchodzenia się małem...

Dziś, gdy ludność już z ewakuacyi powróciła, prócz tych naturalnie, którzy, dzięki mądrej polityce naszych wielkich mężów stanu, kości swe złożyli na obczyźnie, na wzór danego przysłowia: „Przez imaginacyę pojechał na koronacyę“ powstało nowe: „Przez biurokracyę pojechał na ewakuacyę“...

Na najchlubniejszą kartę w dziejach tych czasów zasłużył sobie Komitet Książęco-biskupi. On jeden zajął się serdecznie i gorliwie losem najbiedniejszych i wiele dla nich zdziałał dobrego.

Cześć mu za to i chwała!

To są mniej więcej przejścia nasze z czterech z górą lat wojny światowej, w czasie których „Djabeł“ był zmuszonym do dziennikarskiego bezrobocia. Patrzył tylko i słuchał, robiąc sobie węzełki na ogonie... Ale wnet się przekonał, że na nie, choćby ten miał i kilka kilometrów długości, miejsca nie starczy, mając przecież dobrą pamięć, o niczem nie zapomniał i niejednemu jeszcze, choć mu tem może nie zrobi przyjemności, przypomni się w swoim czasie.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.